

WŁASNYM GŁOSEM

– Ja je robię tak partiami. Teraz akurat rusalki. Ale, proszę zobaczyć, tutaj jest na przykład seria komunistów, a tutaj, o, aniołków. No, może trochę dziwnie, że tak koło siebie stoją – śmieje się pan Albin.

Mieszka w Domu Pomocy Społecznej „Jutrzenka” w Jonkowie. Odkąd pamięta, najbardziej lubił rysować. „Ołówkiem, żadnych tam kolorów”. Kiedyś przypadkiem zabrakło mu papieru. Ktoś rzucił: „Po co czekać na papier jak dookoła tyle drewna?” Nie czekał. „Dłutkiem tu, dłutkiem tam – i się zakochałem”.

Potem była seria pastuszków, ludzi trzymających w ręku ramki na zdjęcia,

krasnaludki... Ale kiedy wchodzi do pokoju (choć lepiej byłoby chyba napisać: pracowni) pana Albina, z całości masy kształtów i postaci, największe wrażenie robią lwy w różnych rozmiarach. Leżą jak sfinksy przy piramidzie Cheopsa i pilnują półek z rzeźbami.

Czasem znikają.

Zmieniają miejsce, ale rolę mają samą – pilnują. Tym razem jako elementy scenografii przedstawienia *Anna poślubiona*, w którym mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej grają razem z aktorami Teatru Węgajty.

Nie jest to pierwsze wspólne przedsięwzięcie. Pierwszym, dwa lata temu,

Aleksandra Bączek



Najlepsza inicjatywa organizacji
na rzecz osób starszych

było *Wesele* – domena publiczna wg Wyspiańskiego. Wacław Sobaszek,

założyciel ośrodka teatralnego w Węgajtach, za prawdziwy początek współpracy uważa czerwiec 2008 roku. Wtedy to do „Jutrzenki” przyjechała grupa studentów z Instytutu Społecznych Nauk Stosowanych Uniwersytetu Warszawskiego. Przeprowadzali oni osobiste wywiady z mieszkańcami. Okazało się, że możliwość opowiedzenia własnej historii wpłynęła na nich niezwykle pozytywnie – stali się bardziej kontaktowi, sami zaczęli szukać towarzystwa, także wśród młodszych. Efekt? Cykl spektakli teatralnych z udziałem mieszkańców. Nazwa? Po prostu – „Teatr Potrzebny”.

– O tym, że jest potrzebny, wiedzieliśmy z Mutką, moją życiową partnerką, mam wrażenie, od zawsze – mówi Wacek. – Przeprowadziliśmy się tutaj, na wieś, na początku lat osiemdziesiątych, w starej stodole zorganizowaliśmy miejsce na próby.

Teatr to dla niego „połączenie idealne”. Remiks tradycji i popkultury, egzotyczne zestawienia. Czyż nie czymś takim właśnie są spotkania aktorów z mieszkańcami „Jutrzenki”?

Pan Albin na wspomnienie współpracy znowu się uśmiecha. Jego długa broda była idealna do roli, wszyscy zazdrościli. Na początku trochę się bał, ale świetnie to zorganizowano. Dobrali się w pary – jeden mieszkaniec Domu Pomocy Społecznej i jeden aktor z Węgajt. Aktorzy pomagali uczyć się tekstu, mówili, że nie ma czym się denerwować



Wesele – domena publiczna

i, przede wszystkim – długo z każdym rozmawiali. Po pogorszeniu stanu zdrowia odszedł z teatru.

– Nie musiałem, ale gdyby coś mi się stało... – na chwilę zawiesza głos. – No, przecież te próby to dla nas wielka odpowiedzialność.

Jest dumny, że teraz zamiast niego idą lwy. Może i dobrze się złożyło. Dzięki temu więcej czasu może poświęcić grze na harmonijce, która zajmuje drugie miejsce, zaraz po rzeźbieniu.

– Ja tam wolę jego grę od tych rzeźb – mówi pani Kryśka, która już od wejścia upewniała się, że koniecznie pójdziemy posłuchać.

Zawsze pierwsza zaczyna tańczyć i kończy jako ostatnia. To dzięki niej pan Albin czuje się co najmniej o kilkanaście lat młodszy. Codzienną grę zalecił mu lekarz – tak dla poprawy stanu płuc i polepszenia krążenia. A kiedy patrzy na taniec pani Kryśki, gra, ile może najdłużej, bo nie chce, żeby przestała. Więcej gry – więcej zdrowia.

Podobno sporą konkurencją dla pana Albina jest pan Paweł – także wspaniały artysta.

– Albinek to jest nasz rzeźbiarz, a Pawełek – nasz malarz – podsumowuje pani Kryśka. – O talent to się nie ma co wyklócać!

Kiedyś się kłócili. Nie o talent – o drobne rzeczy. Pan Albin z panem Pawłem i cała reszta. Byli zamknięci w sobie i jakiegokolwiek ingerencji w prywatność ze strony współmieszkańców ich irytowały. O ludziach z zewnątrz nie wspominając.

Projekt „Teatr Potrzebny” zmienił ich nastawienie. A może, inaczej, uświadomił im, że nastawienie innych do osób starszych nie jest tak wrogie, jak się powszechnie wydaje. Że zupełnie wyobcowanie to pomyłka. Że trzeba mówić własnym głosem, najwyraźniej jak się potrafi.

Bo jak mówisz za cicho, wiek nie ma znaczenia, stajesz się po prostu tym wykluczonym. Mieszkańcy „Jutrzenki” nie chcą być wykluczeni. Realizują się, mają plany na przyszłość. Pan Paweł ciągle coś maluje. Najbardziej lubi martwe natury

Iwona poślubiona – aktorzy, ci młodszy i ci starsi, w akcji



i pastelowe kolory. Pani Krysia wie, że będzie tańczyć codziennie, „kiedy tylko Albiniek zagra”. Teraz gra trochę częściej. Nadrabia, bo wcześniej brakowało czasu. Dostał zlecenie od restauracji „Pod Ża-

glami” – wyrzeźbić syrenę w skali 1:1. Wyrzeźbił, ale prosili jeszcze o pirata.

– I co pani myśli, robić?

Mówię, że pewnie, niech sobie stoją obok siebie.

– To zrobię! Chociaż miałem nadzieję, że teraz do tych komunistów dorobię jeszcze Kalisza. Ale z drugiej strony to na niego więcej drewna pójdzie niż na syrenę, pirata i kogoś tam jeszcze...